

## Wiadomości z Niemców.

Komitet Pomocy Dzieciom Najbiedniejszym w Niemczech dnia 10 listopada b.r. otworzył Świetlicę dla dzieci szkolnych. Wybrane zostały dzieci najczęściej zaniedbane pod względem moralnym, najłabsze fizycznie i najbiedniejsze. Jest ich na razie tylko 22. Dzieci te w godzinach wieczorowych — od 4-ej do 6-ej — pod kierownictwem panny L. K. i pań dyżurujących, odrabiają zadane przez szkołę lekcje, resztę zaś czasu poświęcają na zabawę, gimnastykę i czytanie pięknych powiastek. Otrzymują też podwieczorek, składający się ze szklanki kawy i chleba.

Wychowawczynie główną uwagę zwracają na przyuczanie dzieci do czystości, staranności w odrabianiu lekcji i grzeczności, czy to w stosunku do starszych, czy do innych dzieci. Po miesięcznej pracy widać już pewną poprawę w obyczajach małej gromadki.

Dzieci najczęściej lubią słuchać czytanych powiastek, lub rysować bajki, dopiero co wysłuchane.

Komitet pragnie, by liczbę „świetliczan” znacznie powiększyć, na razie przeszkadza jednak tym zamierzeniom kryzys, który i tej instytucji nie ominął.

Po wyczerpaniu oszczędności z lepszych czasów na kupno bucików dla dzieci szkolnych, których wydano **186 par** na sumę **1968 zł.** Komitet musi się bardzo liczyć i wyszukiwać różnych sposobów, by budżet miesięczny, wynoszący przeszło **800 zł.** pokryć, (dożywianie 220 dzieci w szkołach, utrzymanie 3 sierot w Strzemieszycach u Sióstr Pasjonistek, przejazdy do Sosnowca i opłata za kursy wieczorowe, utrzymanie Świetlicy w Niemczech i t. d.)

Teraz zbliżają się Święta Bożego Narodzenia i dzieci z utęsknieniem oczekują choinki i przyjemności z nią związanych, a więc smacznego podwieczorku, paczek ze słodyczami, zabawy wesołej, a może i małego upominku.

Komitet nie może zawieść tych nadziei, nie może pozbawić swych pupilów radości pośpiewania i poskakania przy choince i urządzi ją, nie wątpiąc ani na chwilę, że miejscowe społeczeństwo też przyczyni się do tego i nie zapomni o Komitecie P. D. N. i o biednych dzieciach.

Komitet Pomocy Dzieciom Najbiedniejszym składa podziękowanie Stowarzyszeniu Młodzieży Robotniczej Z.Z.Z. za ofiarowane na rzecz Komitetu 15 zł. 70 gr. — dochód z przedstawienia, urządzanego w d. 8.XII r. b.

## List starej Józefy do młodej mamusi.

### List pierwszy.

Kochana Helenko!

Podróż moja odbyła się szczęśliwie, choć było mi smutno po naszym rozstaniu. Trzymałam jeszcze w ręku baranka drewnianego — dar twojej Wandzi i tuliłam do nosa kwiatki Antosia, aż wreszcie jakiś staruszek siedzący naprzeciwko zauważył z uśmiechem

„nie słyszałem nigdy, aby te kwiatki miały taki silny zapach”. Włożyłam je wtedy do mej torebki podróżnej razem z drewnianym barankiem i wcisnąwszy się w kącik, myślałam o Tobie. Pewnie teraz wracasz do domu trzymając Wandzię za rączkę, myślałam, wstępujesz po drodze po malutkiego do Wawrzyńcowej, która go pilnowała. Widziałam w myśli, jak potem bierzesz się do gotowania, oczekując hałaśliwego powrotu ze szkoły, twojej starszej trójeczki. Zdawało mi się, że słyszę pytania Kazia i Antosia: „Mamo, a czy ten parowóz był duży? a wiele było wagonów? a jak znów przyjedzie Józefa, to musi wyjechać we środę, lub w sobotę po południu, ażebyśmy także mogli ją odprowadzić na dworzec”.

Ale, kiedy powróci Józefa? Szkoda, że pozostać u was nie mogła! Tak jej było dobrze; propozycja męża twego, żebym odnajęła wasz pokój w oficynie, pozbawiła mnie snu ostatniej nocy. Mieć znów koło siebie dzieci — i to dzieci, które są wnukami najlepszej przyjaciółki mojej młodości! Frania ze swemi ciemnymi oczami, zupełnie do twej nieboszczki matki podobna. A i taki sam dołeczek robił się jej, gdy się śmiała. Zawsze tęsknię za dziećmi, choć ich już tyle przeszło przez moje ręce. Naprzód troje moich, które, jak wiesz, straciłam jednej zimy na ten straszny dyfteryt. Potem obejmowałam opiekę nad sierocą gromadką tu i ówdzie, ostatnio w Ameryce. Potrafiłabym jeszcze niejedną bajeczkę opowiedzieć. Oczy moje wystarczą do cerowania podartych pończoszek, a i serdecznie śmiać się także umiem jeszcze.

Jednak to jest niemożliwe, Helenko. Moja krewna ma podagrę i prawie ruszać się nie może, a ma mnie jedną na świecie — i nikt przy niej nie zechce być, jest bowiem trochę gwałtowna i podejrzliwa. Widać Bóg miał cel w tem, że nas związkiem krwi połączył. Wiem, że i u Ciebie miałabym zadanie do spełnienia przy twych pięciorgu dzieciach i braku służącej. Myślę, że to jednak nie ponad twoje siły. Powiedziałaś kiedyś, że praca nie jest dla Ciebie uciążliwą; wiesz dobrze, jak i co trzeba zrobić w kuchni, umiesz pracować i szyć, gorsze i trudniejsze jest wychowanie dzieci. Rada byłam, żeś to powiedziała. Wiele młodych matek zbyt lekko sprawę tę bierze — a masz słuszność — jest ona bardzo trudna. Pomyśl tylko, że Pan Bóg daje nam w ręce, takie bezradne i nierozwinięte dzieciątko: „A teraz, staraj się zrobić z niego dzielnego człowieka!”

Myśl ta przejąć może trwoga — i aż dziw, że Bóg nam powierza takie zadanie, nam, którzyśmy sami mało rozwinięci i słabi. Przy dobrej woli jednak i poważnej chęci, pójdzie to jednak jakoś, a wkrótce spostrzeżemy że wszystkiego nie musimy sami zrobić, — gdyż w dzieciach wiele już tkwi dobrego, które na jaw wychodzi, gdy choć trochę rozsądnie z niemi postępujemy.

Dosyć już na dzisiaj, do widzenia, Helenko. Pozdrów męża twego i całą gromadkę. A donieś, gdy masz jaką wątpliwość, czy troskę; odpiszę i znajdę radę.

Twoja Józefa.

c. d. n.